

# JEDNODNIÓWKA



ORGAN PRASOWY  
11. ALL ABOUT FREEDOM FESTIVAL

ÓSMY DZIEŃ FESTIWALU  
PIĄTEK, 20 PAŹDZIERNIKA 2017

## FAKTY I MITY O MAŁŻEŃSTWACH MIĘDZYKULTUROWYCH

W trakcie rozmowy po filmie „Oko na Juliet”, jeden z naszych reporterów zadał kilka pytań gościom spotkania: dr Nataszy Kosakowskiej – psycholożce międzykulturowej z Uniwersytetu Gdańskiego oraz Lidii Chylewskiej-Barakat – psycholożce i terapeutce, żonie Syryjczyka.

ROZMAWIAŁ GRZEGORZ REIWER



FOT. DAWID LINKOWSKI/ARCHIWUM ECS

**Grzegorz Reiwer:** Czy film, który posługuje się schematami („Oko dla Juliet”: biały mężczyzna ratujący egzotyczną piękność, tradycja aranżacji małżeństw, imperializm i amerykańska ropa) pomaga dialogowi międzykulturowemu?

**Lidia Chylewska-Barakat:** Z mojego punktu widzenia jest dobrym punktem wyjścia do tego, żeby zacząć rozmawiać. Każdy początek rozmowy jest pewnym uproszczeniem. Nawet jak przedstawiamy swoje zdanie, robimy to za pomocą uproszczeń. Po to dyskutujemy, żeby zobaczyć różne opcje, różne wersje. Być może pod wpływem tego, że byłam przez jakiś czas w krajach arabskich, dla mnie na przykład zachowanie rodziców, widzenie dobra dziecka zupełnie inaczej niż ono samo je widzi, albo z innej strony – brak zaufania, że dziecko wie, co jest dla niego dobre, jest również obowiązkiem

rodzica. Rodzic, który by tego nie zrobił, z punktu widzenia kultury arabskiej jest złym rodzicem. I to jest dobry punkt wyjścia do tego, żeby rozmawiać, żeby coś zrobić, żeby być dobrym rodzicem, nie tylko we własnym poczuciu, ale również w odczuciu norm kulturowych, które się też kształtują po to, by nas chronić. Przynajmniej taka była ich idea. Normy, reguły są po to, żeby nas chronić. I teraz, jeśli te normy nie spełniają swojej funkcji, to wtedy robimy rewolucję i coś zmieniamy. Myślę, że my w tej chwili jesteśmy w momencie tak wielkiej rewolucji, że wiele norm zarzuciliśmy. Poddajemy pod dyskusję czy one są dobre, czy niedobre. I pewnie czas dopiero pokaże, w którą stronę pójdą weryfikacje tych norm. Mimo tego, że w tym filmie istnieją schematy, to są urocze i dobre do tego, żeby poopowiadać sobie wszystko z różnych perspektyw.

## FESTIWALOWY ROZKŁAD JAZDY

18:00

WIELEBNY W.

ROZMOWA PO FLMIE

REŻ. BARBET SCHROEDER

2017

DOKUMENT

1 GODZ. 47 MIN.

20:00

120 UDERZEŃ SERCA

REŻ. ROBIN CAMPILLO

2017

DRAMAT

2 GODZ. 27 MIN.

## JUTRO OSTATNI DZIEŃ FESTIWALU

12:00

ZOOM NA WOLNOŚĆ

14:00

JEST NAPRAWDĘ EKSTRA

15:00

PROCES.

FEDERACJA ROSYJSKA  
VS OLEG SENCOW

17:00

OGRÓD POWOLNOŚCI

18:00

GALA ZAKOŃCZENIA AAFF  
POKAZ FILMU HAPPY END

**GR:** Czy dzieci w rodzinach multikulturowych mają więcej możliwości, większą „wolność“?

**LCh-B:** Moim zdaniem, ważne jest jak na to spojrzemy. Zależy od tego, co dziecko posiada i jak potraktuje to, co ma do dyspozycji. W barze szybkiej obsługi, jakim jest rodzina, dajemy dziecku do wyboru różne „potrawy”. I zawsze decyduje samo co zje. Opcje które mamy do dyspozycji mamy szersze. Ale to zależy również od tego, czym dysponują rodzice. Jedno danie jest kiepskim wyborem.

**Natasza Kosakowska:** A wybór wartości?

**LCh-B:** Myślę, że to jest tak, jak w każdej rodzinie.

Trzeba potraktować to normalnie. Każde dziecko rodzi się w innej rodzinie. Pierwsze dziecko ma tylko mamę i tatę. Następne mają mamę, tatę, ale i rodzeństwo. I to już jest inna rodzina. Inny układ. I one zdecydowanie też przez to będą inne. Ten kto ma dzieci widzi, że każde dziecko jest inne. Nie tylko ze względu na płeć, ale też przez to, co sobie weźmie, co wybierze. Wychowuje się nie u tych samych rodziców, tylko u rodziców z określonym na dany czas doświadczeniem w wychowywaniu.

**NK:** Tylko, czy mają do wyboru opcje kultury, kultury mamy i taty? To czasami może być taki element trudności wyboru: w którą stronę pójść bardziej – trochę bardziej za mamą, trochę bardziej za tatą? To jest w pewnym sensie wyzwaniem, prawda?



FOT. DAWID LINKOWSKI/ARCHIWUM ECS

**LCh-B:** Myślę, że tak. To jest ta trudność wychowywania się w rodzinie wielokulturowej, gdzie lojalności nie polegają tylko na wspieraniu mamy czy taty, ale lojalności dotyczą też tego, czy wspieram kulturę taty czy mamy. Dużo większy jest zakres tej lojalności i wynikających z nich konfliktów.

**GR:** Ostatnio dużo mówi się o walce o wolność. O konfliktach wartości w obrębie społeczeństwa odwołując się do wojny i konfliktu. Czy można mówić lub działać na rzecz wolności bez konieczności tych odwołań?

**LCh-B:** Bardzo głębokie pytanie. Bo dotykające zmiany, rewolucji, której hasłem była wolność. To, co ja widzę, co dzieje się w rodzinach, jest jednym z takich wpływów walki o wolność.

Jest mnóstwo zmian w rodzinach wielokulturowych (ale i arabskich), związanych z efektem wojny, w postaci rozproszenia rodziny i rozluźnienia więzi. Z jednej strony można to nazwać wolnością, z drugiej strony myślę, że jest związane z momentem dużego chaosu. Na przykład nastąpił duży wzrost małżeństw zawartych na początku rewolucji, nazywanych zresztą małżeństwami rewolucji, gdzie dwoje młodych ludzi, którzy w normalnych warunkach bez wojny nie mieli by szansy na wspólny związek, a w warunkach wojny są razem. Dochodziło nawet do sytuacji, w których małżeństwo osób z różnych stron świata zawierano przez Skype'a. To są rzeczy, które nie były do pomyslenia przez rewolucją. Wolność jest teraz wielowymiarowa, będzie miała swoje plusy i minusy, ponieważ jest związana z ogromną zmianą. To tak, jakbyśmy dziecku wprowadzali nowy pokarm i zanim ono nauczy się go trawić, musi się do niego przyzwyczaić. Mamy czasy adaptowania, testowania tych zmian, co jest dobre, a co nie jest dobre. W małżeństwach wielokulturowych – polsko-syryjskich, albo tych, które przyjechały do Polski, widzę raczej więcej chaosu niż spokojnej stabilizacji. I w więcej bólu wolności, niż radości.



FOT. DAWID LINKOWSKI/ARCHIWUM ECS

## W CZTERECH ŚCIANACH ŻYCIA: INTYMNY OBRAZ WOJNY

Na temat wojny powstało bardzo wiele filmów. Wydawać by się mogło, że o jej okrucieństwie powiedziano już wszystko i nic nie jest w stanie nas zaskoczyć, szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy zalewani jesteśmy brutalnymi obrazami z każdej strony. Czy wciąż może powstać dzieło, które jest w stanie nas poruszyć? Okazuje się, że tak.

RECENZUJE WERONIKA BUZUK



Wojna w Syrii. Na ulicach chaos, wybuchające bomby i strzelaniny. Tymczasem w jednym z mieszkań, dzielna kobieta stara się, by życie jej rodziny biegło normalnym tempem. Gotuje obiady, sprząta i stara się, aby nikt nie odczuwał skutków tych wydarzeń. Oum Yazan ma bardzo silny charakter, każdy jej dzień jest

batalią o dom – jedyny wolny od walk zbrojnych skrawek ziemi.

Cała akcja filmu skupiona jest właśnie na mieszkaniu, nie opuszczamy go ani na chwilę, dokładnie tak samo jak bohaterowie. Dzięki temu zabiegowi, możemy wczuć się w ich sytuację. Obserwujemy życie codzienne postaci, ich posiłki,

rozmowy, a nawet sprawy intymne. To właśnie w takich momentach, tak podstawowych dla każdego, widać spustoszenie, jakie poczynił w nich toczący się konflikt zbrojny. Mimo że bardzo się starają, nie potrafią już żyć tak jak kiedyś, a ich relacje są skomplikowane.

"W czterech ścianach życia" opowiada o wojnie bez wielkich efektów specjalnych czy imponujących scen zbiorowych. Reżyser wybrał bardziej oszczędne środki wyrazu i skupił się na historii jednej rodziny, która stoi w obliczu tak dramatycznych wydarzeń. W ten sposób pokazuje, że wojna toczy się nie tylko na zewnątrz, tam gdzie strzelają snajperzy i wysadzane są budynki. Przede wszystkim toczy się ona w domu, wśród bliskich sobie ludzi, którzy muszą budować swoje relacje na zgłiszczach. Dzieło Philippe van Leeuwa wzrusza oraz szokuje, na długo nie dając o sobie zapomnieć.

## OKO NA JULIET: MIŁOŚĆ W CZASACH TECHNOLOGII

Poszatkowały nas granice, połączyły opowieść, wolność i miłość.

RECENZUJE GRZEGORZ REIWER

Poszatkowały nasze życia granice, połączyły zaś wolność i miłość, chciałoby się rzec po obejrzeniu filmu „Oko dla Juliet”. Reżyser Kim Nguyen podjął się tematu love story czy raczej historii zakazanej miłości z perspektywy współczesnego rozwoju technologicznego. Niestety, nie bez uciekania się do schematyzmów: biały chłopak, Gordon (zachód) pomaga egzotycznej piękności, Ayushy (wschód), która ucieka od terroryzujących ją rodziców (przyobiecanie starszemu mężczyźnie). Wszystko dzieje się w czasach obecnych lub w niedalekiej przyszłości, w nieokreślonym miejscu na północy Afryki, wzdłuż rurociągu, przez który przelewa się amerykańska ropa (imperializm?), a także w Detroit w Stanach Zjednoczonych. Zagubiony po rozstaniu Gordon w pewnym momencie, szuka nawet rady u starego, niewidomego mędrca. Wyłuskanie takich zarzutów nie nastęrcza trudów. Tyle, że ponad każdym takim przykładem istnieje warstwa czegoś więcej, czegoś nieuchwytnego. Ayusha podejmuje się ucieczki z powodu miłości,

ale jej tragiczny koniec, choć łamiący serce, powoduje, że nadal pragnie miłości. Pomoc ze strony Gordona z początku wydaje się mieć źródło w obsesji, by z czasem dokonać przeobrażenia na oczach widza – oto ktoś, kto stracił wiarę w miłość, podejmuje się walki o przetrwanie miłości obcych sobie ludzi. Rodzice Ayushy? Pragną dobra własnego dziecka. Korporacja i imperializm? Preteksty narracji, które Gordon z czasem nazywa nieistotnymi. Co naprawdę mi przeszkadzało w filmie „Oko dla Juliet” dotyczy niedostatku przeszkód lub wręcz ich braku. Stawka została jasno nakreślona w początkowych scenach. W pewnym momencie, po śmierci chłopaka Ayushy, kryzys nabrał ciężaru. Słowa ojca dziewczyny, gdy dowiedział się o jej planach ucieczki: „Nie chcę cię widzieć martwej na plaży, z twarzą na piasku” są pełne dramatyzmu i podkreślają jego intencje, gdy zamyka córkę w pokoju, lecz nie doprowadzają do punktu kulminacyjnego. Ostatnie sceny są zwyczajnie płaskie. Bohaterowie nie przeżywają

próby, wszystko udaje się bez problemów. Nawet ich spotkanie po roku we Francji, choć piękne i romantyczne, przeraża naiwnością. Oddam sprawiedliwość reżyserowi, że zrealizował historię poszukiwania miłości i wolności w niekonwencjonalny sposób. W kontaktach między bohaterami wykorzystał dwa swoiste media, niejako zgodne ze skomplikowaną naturą i dziedzictwem człowieka: zapach i robota. Mamy więc coś pierwotnego i coś nowoczesnego w służbie dwóch największych, uniwersalnych wartości.

Sądzę, że film „Oko dla Juliet” wyszedł obronną ręką w kategorii love story. Trudno dziś opowiedzieć na nowo znane już motywy, a jeszcze trudniej uczynić za pomocą tak pięknych zdjęć. Jeśli gdzieś istnieją punkty styku w dialogu między dwoma światami, wschodu i zachodu, to właśnie we wspólnych historiach. Trzeba je tylko opowiedzieć na nowo.

## DIALOGI NIEWIDZIALNEGO W TEATRZE IM. ERICA ROHNERA

### -TEST NA CZŁOWIECZEŃSTWO-

Fikcyjne postaci, które uciekły z filmu jest bardzo trudno schwytać w realnym świecie ludzi. Identyfikacja prawdziwej tożsamości fikcyjnych postaci nigdy nie jest łatwa. Specjalna jednostka policji polega jednak na utalentowanych Tropicielach, którzy pod pozorem niewinnej rozmowy, przeprowadzają test na człowieczeństwo podejrzanej postaci. W ten sposób Tropiciele mogą nakryć filmową postać przebywającą poza ekranem, która stara się ukryć swoją prawdziwą fikcyjną tożsamość.

Oto wewnątrz lokalu kawiarnianego w gdańskim ECS. Przy stoliku zastawionym filiżankami kawy siedzi tajemnicza Kobieta w welonie oraz Zorg, który zajmuje się łapaniem fikcyjnych postaci.

- O czym teraz Pani, tutaj na festiwalu filmowym myśli siedząc w kawiarni ECS-u?

- Ujmę to w następujących słowach. Jestem głęboko zaniepokojona.

- A czym? - Zorg przełożył w ręku niewidzialne dla nikogo urządzenie do wykrywania kłamstw.

- Myślę o filmowej opowieści o kobiecie, która otrzymała zgodę od męża na wzięcie udziału w największym konkursie poetyckim w świecie arabskim, w którym udział kobiet został kiedyś właściwie wykluczony.

- Rozumiem, że pragnie Pani nawiązać do incydentu, w którym to wczoraj dwie postaci z fikcyjnego świata filmu przeniknęły do świata rzeczywistego i stąd ten cały niepokój o trwałość ustalonych granic i podziałów? Czy coś mi umknęło może? - Zorg zmrużył oczy, ale postać kobiety w czarnym welonie wydawała się niewzruszona. Widać było, że na nią ten akurat rodzaj pułapek słownych w ogóle nie działał.

- Proszę się na mnie nie gniewać, tylko docenić zalety tego wydarzenia. Oto, kobieta z zakrytą głową czyta głośno własne wiersze, które kwestionują władzę mężczyzn, a to wszystko dzieje się na oczach milionów widzów świata arabskiego. Oto prawdziwa ranga tego wyłomu.

- Ja to też rozumiem. - Zorg zajął się budowaniem kolejnej pułapki, - Aby lepiej zrozumieć skalę tego zagrożenia dla trwałości granic przypomnę, że wszystkie przejścia zostały dawno temu skrupulatnie zamknięte. Otóż, uważa się, że od X wieku "brama idżitihadu została zatrzaskana". A to oznacza zakaz całkowitego stosowania twórczej interpretacji prawa w stosunku do kwestii, w których uczeni muzułmańscy osiągnęli już zgodę. Skoro ta brama jest już zamknięta, nie ma zgody na przeskakiwanie ponad granicami. Nie uważa Pani?

- Co, Pan chce przez to powiedzieć? - kobieta w welonie stała się podejrzliwa. Zorg zagryzł wargi, aby nie spalić swojej prawdziwej tożsamości.

- Mam na myśli ucieczki i jak to się dzisiaj chętnie nazywa: przypadki nieutworzonych transferów z wymiaru do wymiaru. Dotyczy to również naszego świata pogranicza. Właśnie trwa festiwal filmowy, a jak wiemy, to też jest rodzaj umownej bramy, którą niestety wykorzystuje się przez gwizdzące na wszystko postaci pokroju tej poetki z Arabii. Robią wszystko, żeby tylko przekroczyć raz ustalone granice. To niedopuszczalne, aby postaci przenikały i zarażały tymi swoimi przesłaniami o wolności. - Zorg zaczął ciężko dyszeć. Kręciło się mu głowie. Zrobiło się mu też sucho w gardle. W międzyczasie, tajemnicza Kobieta w welonie sięgnęła po filiżankę kawy. Potem zabrała głos.

- Coś musi być jednak nie tak z tymi uprzedzeniami, skoro Fatwa muzułmańskich teologów stanowiąca o przymusowym rozdzieleniu kobiet od mężczyzn, w samej tylko wyobraźni tej poetki z Arabii, przybiera postać potwora wylaniającego się z ciemnej jamy, który sieje potem strach i zniszczenie. Nie dziwi to Pana? Wszak dawniej żony, matki i córki Beduinów nie ograniczały tego typu zakazy. Wszystkie kobiety Beduinów mogły robić to co chciały.

Zorg włączył nowe moduły na niewidzialnym urządzeniu do badania tożsamości. Na monitorze ukazały się wskazówki kolejnych działań testu. Zapalił się pierwszy rząd lampek.

- Tak, tak. Zawsze chodzi o te wszystkie analogie i podobieństwa. To nas właśnie uwzniośla, bo przekraczanie granic uwalnia od ograniczeń i zakazów. - Zorg chciał być miły. Tymczasem, te wszystkie ucieczki ze świata fikcji i przeniknięcia do zdominowanego przez mężczyzn świata arabskiej poezji, to coś więcej niż zwykły kaprys. Ja tak uważam. To całe nawoływanie do buntu, hmm. To nic dobrego. Wyobraża to Pani sobie, co by było, gdyby bunt stał się nagle realny i wszyscy wyszliby ze swoich ram? Ramy są święte i to w nich może zakwitnąć pełnia człowieczeństwa. (Zorg sam nie wierzył, że potrafi tak pięknie mówić o ramach). Przypominam, że musimy pozostać wierni ustalonym zasadom, bo bronimy samą rzeczywistość przed przeniknięciami ze świata fikcji. Tam ramy nie są aż tak dosadne choć, nie brakuje reguł. Postaci z filmu muszą być tak samo „skrojone” jak utwory skonstruowane w oparciu o obowiązujące konwencje i wzorce gatunkowe. Od tego nie ma ucieczki.

Kobieta w welonie znieruchomiała. Podniosła dłoń i palcem zaczęła dotykać górnej wargi jakby coś, ją bardzo intrygowało w osobie Zorga. Wpatrywała się w niego i jednocześnie nie pozwalała, by ją na tym Zorg przyłapał. Zorg był uwięziony pomiędzy konwenansem, niewidzialnym urządzeniem oraz troską o pozostaniu nierozpoznanym.

- Proszę pamiętać, że wykluczenie kobiet z życia społecznego w Arabii wcale nie jest fikcją. One nie mogą tam nawet prowadzić samochodu i wychodzić na ulicę, jeśli nie są w całkowitym zakryciu. Są papierowymi postaciami i żyją w całkowitym uzależnieniu od wyobraźni mężczyzn. Ich życie jest fikcją. Zorg spojrzawszy ukradkiem na niewidzialny monitor, który świecił już na czerwono w dwóch rzędach lampek. Zorg postanowił skierować do Kobiety w welonie słowa z bardziej dosadnym przesłaniem.

- Nie rozumie Pani tych wszystkich zagrożeń, które płyną z tych ucieczek i z tego całego przeskakiwania ze świata do świata? Proszę tylko pomyśleć o jednym: Skoro ta poetka z Arabii potrafi przenikać między światami, to czym to się może skończyć w naszym świecie, którego integralności z takim oddaniem

pilnujemy od lat. Wczoraj widziano dwie postaci, które uciekły z filmu. Czy coś muszę jeszcze tutaj dodawać? To kolejny przykład zwykłej bez troski, niesubordynacji? A może to już jest otwarty bunt? Ramy fikcji są już niepotrzebne. Wszyscy chcą wszystkiego dotknąć.

Zorg napił się zimnej wody z cytryną i dalej ciągnął swoją przemowę przy stoliku kawiarnianym.

- Na dodatek, w tej swojej twórczości, ta cała poetka z Arabii krytykuje patriarchat i ekstremizm religijny, który stał się jednym z filarów władzy królewskiej Saudów. Ten sam rodzaj problemów mamy z pilnowaniem granic świata filmowej fikcji. Ten rodzaj opowieści musi wreszcie się zakończyć. U nas też kwestionuje się przypisanie do jednego miejsca oraz osobistą władzę sądenia pojedynczych spraw poprzez fikcyjne wycieczki pod adresem obowiązujących ram. My tutaj, nie tolerujemy żadnego przekraczania granic między światami. Nawet pod pozorem naprawy i udoskonalania. To musi być jasne dla wszystkich.

Teraz Zorg zaczął ciężko dyszeć. W drzwiach kawiarni pojawiła się też pewna tajemnicza postać, której kontury były widoczne tylko dla Zorga, który nadal wcale nie przestawał mówić:

- Na poparcie tego co tutaj mówię, zacytuję ten jeden wiersz, który tak wyraźnie stawia w złym świetle, prawa i obowiązki strażników moralności arabskiej. Ja nie wykluczam, że ten wiersz może się też odnosić do nas samych. Kto wie, i to jest najgorsze, kogo jeszcze może mieć na myśli ta dziwna poetka z Arabii:

„Widziałam zło w ślepiach  
wywrotowej fatwy,  
W czasie, gdy jest to dozwolone  
bo jest mylone z tym, co jest zabronione.”  
Hissa Hilal, "Chaos Fatwy".

A przecież Fatwa to opinia uczonego-teologa muzułmańskiego, która wyjaśnia kontrowersję teologiczno-prawną lub czysto prawną. My też trzymamy się naszej Fatwy o nieprzekraczalności granic między fikcją, a rzeczywistością. Czy to jest jasne?

Zorg skończył. Tymczasem do tajemniczej postaci w drzwiach dołączyła kolejna postać, której kontury były widoczne tylko dla Zorga pijącego właśnie wodę ze szklanki. Inne osoby potykały się przejściu, ale nic sobie z tego nie robiły, bo przecież nikogo nie widziały.

Teraz to Kobieta w welonie zaczęła mówić.

- Poetka ma prawo do samodzielnego formułowania opinii, posługiwania się indywidualnym rozumowaniem. To właśnie gwarantuje jej sama religia. A bronią Hissa Hilal są zawsze słowa, które rodzą się w napięciu między poczuciem niesprawiedliwości oraz bezsilnością kobiety bez prawa do sprzeciwu. Przecież ta kobieta nigdzie nie chciała uciekać. Ona tylko postanowiła wziąć udział w telewizyjnym show „Million's Poet”, nadawanym w Abu Dhabi, największym konkursie poetyckim w świecie arabskim, zdominowanym tylko przez mężczyzn. Uważam, że kulturowość jest agresywna, a naturalność jest łagodna. Wszystkie zakazy rodzą się z fałszywych odczytań starych ksiąg, które posiadają wśród ludzi jako taki autorytet.

Wszystkie lampki niewidzialnego urzędnika nagle zgasły. Dla Zorga mógłby to być znak, że test trzeba zacząć od początku. Zorg nie znał jeszcze jednego znaczenia wyłączenia się wszystkich lampek niewidzialnego urzędnika do testu na człowieczeństwo. Z tyłu za nim zajęli miejsca dwie niewidzialne postaci.

Kobieta w welonie nadal mówiła.

- Ja w tym widzę próbę ucieczki oraz chęć przekroczenia granic. W swojej poezji Hilal krytykuje patriarchat i ekstremizmy religijne przymusu egzekwowane na kobietach przez policję religijną. Widać w słowach poezji Hilal, wyraźne odniesienia do przestrzegania zasad wiary, które w rękach radykalnych fundamentalistów tylko oddalają ludzi od Boga. Przecież to całe jej rewolucyjne słownictwo i przedstawiony świat w jej utworach, zawsze szuka analogii do potworów wylaniających się z ciemnej jamy. Czego chcieć więcej aby udowodnić winę obrażonych na cały naturalny świat ludzkich spraw, tych fundamentalistów, którzy myślą odczytania pisma z własnymi uprzedzeniami? Poetka chce przekroczyć granicę i za to jej chwala na wieki.

- Czyli nie jest Pani wcale przekonana o jej winie? - Zorg utkwiał w niej swoje twarde spojrzenie.

- Te wszystkie jej mroczne analogie i porównywanie kleru do odrażających istot wziętych z wyobraźni poetyckiej nic Pani nie mówi o chęci buntu?

Na te słowa Kobieta w welonie zaczęła zbierać się do wyjścia. Zorg poczuł dłoń na swoim ramieniu. Usłyszał też głos, że jest zatrzymany i że ma się teraz podporządkować i opór nie ma żadnego sensu, bo jest otoczony. Zorg pomyślał, że to koniec jego całej kariery, bo uwikłał się w coś większego, co jego umysł mógł objąć swoim zasięgiem.

Swobodnie i bez żadnego pośpiechu tajemnicza Kobieta w welonie wyszła z kawiarni i przez nikogo nie niepokojona udała się w nieznanym kierunku.

Zorg został przy stoliku, przy którym siedziało teraz dwóch tajemniczych mężczyzn, którzy nagle stali się dla wszystkich doskonale widoczni. Nagle jeden z nich odezwał się bezpośrednio do Zorga, który był w ponurym nastroju.

- Odpowiadasz za nieprzekraczalność i szczelność wszystkich granic między rzeczywistością a światem fikcji filmowej. My również przybyliśmy na festiwal filmowy celem przebadania wszystkich przypadków naruszeń tych granic. Szukamy postaci, którym udało się wydostać ze świata fikcji i noszą przesłania w świecie rzeczywistym. Fatwa Strażnika mówi wyraźnie: tylko ten, kto posiada wydany przez biuro Cenzury pozwolenie na transfer, może użyć magiczny bilet, którego moc przenosi swego posiadacza z filmu do świata ludzi. Czy poprosiłeś o okazanie biletu przez tajemniczą Kobieta w Welonie?

## 120 UDERZEŃ SERCA: MNIEJSZOŚCI GŁOSU NIE MAJA

W pierwszej części najnowszego obrazu Robina Campillo dużo się mówi: francuscy działacze międzynarodowego ruchu Act-Up, który zrzesza gejów walczących o prawa osób chorych na AIDS, przekrzykują się wzajemnie: żonglują statystykami, wytykają błędy, przeprowadzają medyczne analizy, ze szczegółami planują kolejne manifestacje i polityczne prowokacje. Słów jest tak dużo, że logika wywodów może umknąć nawet najbardziej skupionemu widzowi. Nie wiadomo zresztą, po co bohaterowie filmu strzępią języki, skoro mniejszość seksualna – w dodatku cierpiąca na nieuleczalną chorobę – nie ma prawa głosu.

RECENZUJE ANNA FELSKOWSKA



„120 uderzeń serca” jest filmem społecznie zaangażowanym i portretującym bohatera zbiorowego – gejów i lesbijki walczących z dyskryminacją osób zarażonych wirusem HIV. Niemniej w centrum wydarzeń odnajdziemy bohaterów, którzy ułatwiają widzowi emocjonalne zaangażowanie: Sean Dalmaz (Nahuel Pérez Biscayart), dwudziestosekstoletni seropozytywny działacz Act-Up prezentuje typ osoby bezkompromisowej, nawołującej do ekstremizmu; zdaje sobie sprawę, że nie ma nic do stracenia. Na krótko przed swoją śmiercią Sean przeżywa intensywny romans z Nathanem (Arnaud Valois), który nie jest nosicielem HIV, ale ze względu na osobiste doświadczenia (strach przed chorobą, śmierć partnera) także aktywnie działa w Act-Up.

Tak jak w swoim poprzednim projekcie - nagrodzonym Złotym Lwem Eastern Boys (2013), Robin Campillo oddaje więc głos mniejszości (w Eastern Boys są to uchodźcy ze wschodniej Europy, którzy w Paryżu zarabiają na życie, świadcząc usługi seksualne). Co ważne, akcja 120 uderzeń... rozgrywa się we wczesnych latach 90., kiedy głos gejów i lesbijek był ledwo słyszalny, a AIDS uznawano za słuszną karę zesłaną na reprezentantów marginesu

społecznego. W jednej ze scen aktywiści Act-Up leżą na ulicy z transparentami w dłoniach, a przewodniczący akcji odczytuje manifest. Odwołuje się w nim do ludzkiej solidarności i nawołuje, aby odrzucić uprzedzenia, które skłaniają część społeczeństwa do traktowania AIDS jako choroby-kary (dotyczącej gejów, prostytutek i narkomanów), a w związku z tym – do niesłusznego ignorowania problemu. Wbrew pozorom temat jest niepokojąco aktualny: wystarczy wspomnieć, że mający niedługo powstać w Polsce Urząd Zdrowia Publicznego zajmie się trzema problemami: narkomanią, alkoholizmem i AIDS. Zbiór, jak sądzę, zupełnie nieprzypadkowy.

Wśród opinii wygłaszanych po seansie udało mi się podsłuchać jedną skłaniającą do polemiki: „<Moonlight> to jest dobry film o homoseksualizmie, a <120 uderzeń serca> jest raczej niesmaczny”. Sęk w tym, że „120 uderzeń...” nie jest filmem o homoseksualizmie (swoją drogą – widział ktoś film o heteroseksualizmie?). Robin Campillo, podobnie jak w Eastern Boys nie wprowadza widza w środowisko mniejszości, ale umieszcza wewnątrz niej swoją filmową opowieść. Z drugiej strony, gdyby przyjąć, że Campillo prezentuje

na ekranie konkretną grupę, to trzeba też zauważyć, że po pozbawionym uprzedzeń opowiadaniu „od wewnątrz” z upodobaniem „wbija w nią szpilę”: w ostatniej scenie Eastern Boys główny bohater – Francuz – sędownie adoptuje swojego nieletniego kochanka; w „120 uderzeń...” Nathan dzień po śmierci swojego partnera uprawia seks z innym mężczyzną (z którym, jak można się domyślać, romansował od dłuższego czasu). Intrygujące rozwiązania fabularne potwierdzają tylko, że Campillo nie tworzy laurkowych portretów, ale opowiada o zwykłych ludziach, którzy nie muszą być wzorem moralności (bo kto nim jest?), aby domagać się społecznego równouprawnienia.

Choć – jak wspominałam – pierwsza część filmu jest ciężka w odbiorze z powodu nadmiaru słów, reszta rekompensuje to emocjonalnym ładunkiem. „120 uderzeń” to dobre i bezkompromisowe kino: Campillo nie stosuje półśrodków zarówno podczas scen erotycznych, jak i wtedy, gdy przedstawia postępującą chorobę i śmierć. Co prawda, konflikt na linii mniejszość-większość przedstawia jednostronnie, ale nie wybiela swoich bohaterów. Pozostawia widza z pytaniami: Jak daleko wolno się posunąć w walce równoważny (!) głos w publicznej debacie? Czy jest to walka skazana na porażkę?

**SEANS DRUGIEJ SZANSY  
JUŻ DZIŚ O 20:00**

## OKO NA JULIET OKNEM NA ŚWIAT

Zaserwowany nam przez Kima Nguyena koncept na film love story ukazany oczami drona, pilnującego rurociągów z ropą naftową, to pomysł, który brzmi dobrze, co więcej wyszedł dobrze.

RECENZUJE KASIA STASIEŁUK

Przemieszczając się między Północną Afryką, a amerykańskim Detroit śledzimy losy Gordona – pracownika firmy ochroniarskiej, który z drugiego końca świata patroluje za pomocą dronów-pajaków pustynne tereny.

Zaintrygowany, pojawiającą się często na jego ekranie tytułową Juliet; zaczyna ją podglądać i podsłuchiwać, tym samym zagłębiając się w odmienny i trudny świat, kryjącej się za nią Ayushi Al Qasim. To, co na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło czystą rozrywką i zabiciem czasu w nudnej pracy, staje się nagle dla głównego bohatera chwilowym, życiowym priorytetem.

Co najważniejsze, widz w ten priorytet wierzy, kibicuje podejmowanym przez bohatera decyzjom. Reżyser konsekwentnie przeprowadzając nas przez kolejne etapy fabuły, obrazuje trudy, wynikające z obyczajów tamtejszej kultury oraz młodzieńczy bunt, sprawiając, że otrzymujemy coś na kształt współczesnej wersji Romea i Julii. W pewnych momentach jest ckliwie, ale nie jest to bynajmniej wadą filmu.



Trudno doszukiwać się w dziełach specjalnych artystycznych zabiegów czy nadzwyczajnych rozwiązań montażowych. Artyzm tego filmu polega raczej na obranej przez Nguyena koncepcji, w której protagonistą i zarazem środkiem do osiągnięcia zamierzonych celów jest niewielka maszyna, a zwykły świat miesza się z tu z elektronicznym, pokazując nam

rzeczywistość m.in. okiem kamer termowizyjnych. Żywy odbiór, zaobserwowane przeze mnie wzruszenia i zwieńczające pokaz brawa widowni, pokazały, że mimo kończącego się All About Freedom Festival, publicznie nie kończy się entuzjazm i zaangażowanie w przeżywanie nowych, niezwykłych historii.

## WIELEBNY W.: ŚWIADECTWO ZŁA

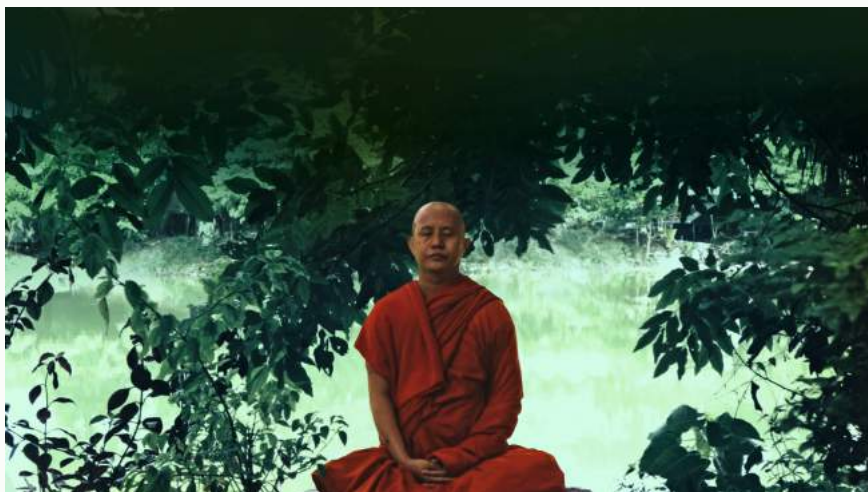
Człowiek fraktalny, pasujący do powszechnej nienawiści.

ZAPOWIADA GRZEGORZ REIWER

Człowiek co rusz wynajduje nowe sposoby na czynienie zła. Buddyizm kojarzy się powszechnie z głęboką duchowością, z pokojem wewnętrznym i wobec świata. Coś musiało się jednak zmienić, skoro doświadczamy współcześnie nowej fali nienawiści. Czy nowoczesna nienawiść jest

w stanie wypaczyć najbardziej pokojową religię? Barbet Schroeder w dokumencie o pojedynczym człowieku zapewne opowie o całym społeczeństwie, ale i o świecie zbudowanym jak z kart. Jednak karta zniknęła. Może było to zdolność do krytycznego odbioru.

Niekompletność nastraja nowe tendencje. Jakoś tak jest ustalone, że czynimy odniesienia od szczegółu do ogółu. Człowiek współczesny jest fraktalny, pozbawiony inności, nieodróżniający się od całości. Jeśli nienawiść w postaci rasizmu i skierowanej przeciwko obcym nacjom fobii panuje jednostkowo, zmieniając to, jak postępujemy i jak odnosimy się do rzeczywistości, do siebie nawzajem, wkrótce cały świat pochłonie ogień. Dzisiejszy świat nie jest nastawiony na krytyczne odniesienie się do przekazywanej treści. Przeżycie filmu i wyciąganie wniosków staje się rzadkim darem, nieprzekazywanym między pokoleniami ani w systemie oświaty. Jeśli ten dokument okaże się świadectwem, trafi w próżnię. Jeśli okaże się donosem na nas samych, spróbuję wyciągnąć wnioski. Oby tym wnioskiem było nowe spojrzenie na zło. Nowy sposób na dobro.



## SONDA AAFP PYTA PAULINA PIETRZAK

Kto z nas nie oglądał w dzieciństwie bajek? Latanie po londyńskim niebie z Piotrusiem Panem, tworzenie przedmiotów przy pomocy Zaczarowanego Ołówka czy przygody z Bolkim i Lolkiem – to były nasze sposoby na przejście do innego, magicznego świata, gdzie wyobraźnia nie ma granic. A jak jest teraz? Czy filmy animowane nadal wywołują uśmiech na dorosłych twarzach?

Uwielbiam i uważam, że to są świetne filmy, które przekazują wartości etyczne i moralne dzieciom. Lubię do nich wracać i odkrywać nowy przekaz. Widzę w nich głębszy sens, bardziej świadomie niż będąc dzieckiem. Czuję dużą nostalgię nawet teraz.

Nie lubię filmów animowanych. Próbowalam kiedyś obejrzeć film pt. "Jamniczek", ale tak się w niego zagłębiłam, że aż mnie wystraszył.

Mam 15-letniego syna, więc animowanych filmów obejrzałem tysiące. Nostalgię jednak odczuwam za tymi, które oglądałem w dzieciństwie, czyli „Zaczarowany ołówek”, „Bolek i Lolek” - te, które nie były nafaszerowane przemocą. W tych kreskówkach rzeczywiście chodziło o to, żeby pokazać wartości, które są istotne - czyli miłość, przyjaźń. Tak, odczuwam sentyment do starych animacji.

# Dzień z życia kinooperatora



FOT. DAWID LINKOWSKI/ARCHIWUM ECS

## PAŹDZIERNIK

### MIĘDZYNARODOWA AKCJA

### ADOPTUJ KASZTANA

HASŁO POWSTAŁO W RAMACH STUDENCKICH WARSZTATÓW

*Loceje*

REDAKTORKI PROWADZĄCE: KRYSZYNA WEIHER-SITKIEWICZ, PAULINA POHL  
WYDAWCA: EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI

JEDNODNIÓWKĄ FESTIWALOWA JEST WSPÓŁTWORZONA PRZEZ STUDENTÓW  
WIEDZY O FILMIE NA UNIwersYTECIE GDAŃSKIM